

Jan A.P. Kaczmarek: Pod rękę z obrazem

Magdalena Sasin: - Jak zapowiada się tegoroczny Transatlantyk?

Jan A.P. Kaczmarek: - Tematem jest „niepodległość dziś”, zarówno w skali naszego państwa, jak i globalnej. Pytamy, czy suwerenność jest możliwa, czy możliwa jest wolność jednostki, niezależność artystyczna, pytamy o granice wolności. Przy okazji stulecia niepodległości w Polsce warto się nad tym wszystkim zastanowić. Niestety, sprawy mają się kiepsko, bo część swoich kompetencji państwo oddało wielkim światowym korporacjom, globalnemu kapitałowi i innym potworom. O wielu sprawach państwo już nie decyduje, a to oznacza, że przestało być demokratyczne, bo nie reprezentuje interesów społeczeństwa. Trzeba zastanowić się, gdzie jest granica suwerenności państwa i jak należy je organizować, żeby mogło przeciwstawiać się tej inwazji zewnętrznych sił.

Czy widzi pan ten problem również w Polsce?

- Uważam, że wewnętrzne zagrożenie demokracji jest tu nieporównywalnie mniejsze niż zewnętrzne, globalne. Ten nasz polski spór jest całkiem świeży i możliwy do rozwiązania. Natomiast siły globalne, które demokrację demolują, są nie do pokonania przez pojedyncze państwo. Smutne jest, że w tej sytuacji, zamiast budować silne państwo, bijemy się między sobą.

Jest pan zadowolony z „przeprowadzki” festiwalu do Łodzi?

- Każde miejsce wywiera swoje piętno. Łódź jest ciekawym miastem, które ma wyjątkową historię, a teraz także wielkie ambicje: nawiązuje do dziedzictwa filmowego, inwestuje w przemysły kreatywne. Między innymi ze względu na te ambicje zdecydowałem się przenieść tutaj nasze przedsięwzięcie. Taki festiwal jak Transatlantyk, który traktuje o ważnych sprawach, pokazuje światowe kino pierwszej klasy, i skutecznie buduje międzynarodową reputację jest tu bardzo potrzebny. Problemem jest budżet festiwalu, który na tę skalę oczekiwań jest zdecydowanie za mały.

Cały wywiad dostępny w lipcowo-sierpniowym numerze „Kalejdoskopu”.